

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. II. Wisniewski.

RYNEK W KAZIMIERZU N. WISŁA, POW. PUŁAWSKI.



Fr. Rawita Gawroński.

WILKOŁAKI I WILKOŁACTWO.

2)

Duńczycy poznają człowieka-wilkołaka po zbiegających się brwiach¹⁾. W Hiszpanii z przekleństwa św. Natalisa opata w szlachetnej rodzinie Ossiriensów mąż i żona w wilki się przemieniali, w las uciekli i tam w wilczej skórze siedem lat pokutowali, potem wracali do domu i znowu dawną postać przybierali. Każde nowe pokolenie z ich rodu musiało odbyć pokutę w postaci wilkołaków²⁾.

Krąży także w Polsce szlacheckie podanie, jakoby rodzina Łaskich z Łęczyckiego miała niegdyś utracić jednego z członków swoich co roku, który zamieniwszy się w wilka, uciekał do lasu, aby tam odpokutować grzech rodu swego: zabójstwo św. Stanisława, do czego ongi jeden z jego członków jakoby należał.

W Niemczech pełno opowiadań o wilkołakach, a czarownice posiadały moc zamiany za pomocą przepasywania pasem lub przepaską³⁾.

Góry Jurajskie we Franche-Comté dostarczały mnóstwo procesów o likantropię, rozpatrywanych przez słynnego sędziego czarodziejów Bougneta, który pierwszy zwrócił uwagę na to, że likantropia jest właściwością dziedziczną⁴⁾. Do dziś jeszcze *loup-garou* jest postrachem ludności wiejskiej⁵⁾.

W środkowej Europie znajduje się punkt, gdzie wiara ludowa w wilkołaków objawia się w typowych obrazach i pojęciach. Tym

punktem jest lesisty pas od Bałtyku do stepów czarnomorskich, a od Wisły i Karpat po Wolgę i górny Don. Poza temi granicami legendy o wilkołakach noszą charakter opowiadań wędrownych.

W celu zapoznania się z charakterem opowiadań ludowych o wilkołakach streścimy kilka bardziej wybitnych. Pewien czarownik dokuczał bardzo sąsiadowi, a sąsiad podejrzewał go, że jest wilkołakiem, gdyż od czasu do czasu wypadł wilk z lasu „ze sznurkiem na szyi“, biegł w pole i szkodę wyrządzał w bydło i owcach tych wszystkich, z którymi się sąsiad kłócił. Jeden z sąsiadów podpatrzył, iż ów czarownik poszedł do szopy, rozebrał się, „wyjął z kieszeni dwa sznurki, jeden związał w kółko i nałożył sobie na szyję, drugi położył na trawie i przeskoczył przez niego“. Nagle człowiek przemienił się w wilka, mającego obrączkę na szyi, i pobiegł do lasu. Sąsiad schował sznurek. Po pewnym czasie wilk przybiegł na to samo miejsce, szukał sznurka, a nie znalazłszy go, wyjął, wrócił do lasu. Siedem lat błąkał się ów wilk, przybiegał do sadyby, okrążał ją, wyl, szukał owego sznurka, a nie znalazłszy, do lasu wracał. Gdy dzieci czarownika poczęły dokuczać sąsiadowi, ten, z zemsty, położył sznurek na tem samym miejscu, gdzie czarownik przeskoczył przez niego. I wilkołak znowu stał się człowiekiem¹⁾. Opowiadanie to zapisane zostało w lesistej okolicy kijowskiego Polesia.

Weźmy inną legendę, z okolicy stepowej, z Matusowa koło Szpoły. Pewne małżeństwo nie miało dzieci. Matka dowiedziała się od córki, że zięć w domu nie nocuje. Ojciec począł go śledzić i podpatrzył, że raz, „oparliwszy się o terlicę²⁾“ nagle wy-

¹⁾ Cywilizacja pierwotna I, 262.

²⁾ Sylwester Giraldu: *Descriptio Hibernie*. CXVI; Chmielewski: *Nowe Ateny*, tom IV, 237.

³⁾ O likantropii i przebywaniu wilkołaków pomiędzy wilkami ciekawe fakty u Goerresa: *Mystik*, IV, 2-e Abth.

⁴⁾ *Discours des sorciers*, Lyon 1603. Czytaj: Figuiere: *Hist. du merveilleux dans les temps modernes*. T. I, 57. Paris, 1860.

⁵⁾ *Revue des traditions popul. T. XVIII* Nr. 1 Janvier 1903. *Contes et légendes de la haute Bretagne* LII. *La chasse Gallery* 17—19.

¹⁾ Ant. Nowosielski: „*Lud ukraiński*, tom II, 96.

²⁾ Terlica — narzędzie do łapania lnu i konopi, przez lud wiejski używane na Rusi.



wrócił skórę i został wilkiem“, poczem pobiegł drogą, siadł na wierzchołku mogiły niedaleko Hulajpola i zaczął wyć. Na owe wycie zbiegło się kilka wilków i zaczęli igrać ze sobą. Potem napadły chłopą, jadącego do domu „krowami“. Ojciec, ukryty na wierzchołku drzewa, patrzył na to. Wróciwszy do domu, opowiedział synowi wszystko, co widział i wymawiał mu „zgorszenie“. Syn na to: „to nie moja wina, lecz twoja, bo na co spałeś z matką przeciw świętej niedzieli i mnie w grzechu począłeś“¹⁾.

W powieści taraszczańskim (gub. kijowska) parobek zdradził dawną kochankę i ożenił się z inną. Opuszczona nie mogła zapomnieć o zdradzie i szukała tylko sposobności do zemsty. Pewnego razu spotkała się z niewiernym kochankiem, a spostrzegłszy, że mu brak „zaścieżki“ (wstążeczki) przy koszuli, poczęła ubolewać nad tem, jak żona mało dba o niego. „Poczekaj — powiada — ja ci dam moją czerwoną zaścieżkę“. Zdjęła ze swej szyi wstążeczkę i obwiązała nią szyję kochanka. Chłop natychmiast przemienił się w wilka. Trzeba jeszcze i to zapamiętać, że lud ukraiński uważa Polesie za kraj najbardziej przez wilkołaków upodobany²⁾. To samo pisze Duńczewski w Kalendarzu z r. 1754, przeznaczając dla wilkołaków jako najulubieńszą siedzibę Polesie i Litwę. Godzi się to poniekąd z siedzibami Herodotowych Neurów.

I na Zaporozu wierzono w wilkołaków. Był nim kozak Charko Makohonyk. Przyślął on zakochanej dziewczynie, że „jeśli ją porzuci, niech raczej siedem lat wilkołakiem będzie. „Tęskniąc za nieobecny, dziewczyna poszła do czarownicy i prosiła, aby jej sprowadziła kochanka. Po różnych i dość długich czarach wróżka sprowadziła Charka, ale kozak do dawnej kochanki powrócić nie chciał. Na prośbę dziewczyny czarownica postanowiła zmienić kozaka w wilka, dając jej „sznu-

rek, który dziewczyna zawiązała na szyi kozaka“. I stał się wilkiem¹⁾.

Zdarzyło się raz, że ktoś zaklął niegościnne wesele w wilkołaki, którym ludzką postać można byłoby wrócić dopiero „przez uderzenie między ślepie wilka, pożerającego rzucone mu chleb i prosie“²⁾.

Niekiedy do zamiany człowieka w wilka wystarczyło samo „zakłęcie“. Tak dziewczyna zapowiedziała, że kochanek, który nią wzgardził, za pierwszym uderzeniem siekierą w pień drzewa zamieni się w wilka³⁾. Tak się też i stało.

I w Poznańskim nie brakło legend o wilkołakach. Kupiec poznański Ridt, słysząc śpiewy sąsiadujących z nim benedyktyniek, jako protestant odezwał się w gniewie, że „wolałby zdechnąć niż słyszeć te wilcze głosy“. Irzeczywiście „zdechl — jako wilkołak po śmierci został wiecznie potępiony“⁴⁾ — powiada legenda.

Nie będę przytaczał dalszych opowiadań na ten temat. Chodziło mi o to, ażeby pokazać, jakimi barwami wyobrażenie ludu maluje wilkołaków i jak się przemiana odbywa.

Wobec tego, cośmy tu w krótkości powiedzieli, możemy przyjąć jako pewnik, że pośród całej ludzkości istniała wiara w możliwość przemiany człowieka w rozmaite zwierzęta, ptaki, a nawet dodać należy — w rośliny i twory nieożywione, jak kamienie. Mówić o tem nie będę, gdyż wykracza to poza plan, jaki sobie zakreśliłem⁵⁾.

Nasuwa mi pytanie: kiedy, w jakim czasie ludzie zmieniają się w wilki? W tym względzie nic pewnego powiedzieć nie można. Goerres utrzymuje, że wilkołacy przybierają postać wilczą w Wigilię Bożego Na-

¹⁾ Lucyan Siemieński: Legendy p. Charko Makohonyk.

²⁾ ibid. p. Wesele zamienione w wilkołaków.

³⁾ Siemieński: Parobek wilkołakiem.

⁴⁾ ibid. Kupiec poznański wilkołakiem.

⁵⁾ Czytaj artykuł bogaty w przykłady: O przewrasczeniach w małoruskich skazkach „Kijewskaja Starina“, 1891, marzec i kwiecień.

¹⁾ Zbiór wiad. do Antrop. krajowej, t. IV, Materjały do demonologii i ludu ukraiń., 28.

²⁾ A. Nowosielski: Lud ukraiński, II, 96.



rodzenia i na św. Jana Chrzciciela ¹⁾). Wi-
dzieliśmy wszakże, że wiara ludowa nie przy-
wiązuje do tego żadnego znaczenia i wogó-
le nie ogranicza tej przemiany czasem ozna-
czonym.

Z przykładów, jakie starałem się przy-
toczyć, widać, że w środkowej Europie naj-
rozmaitsze okoliczności wpływały na prze-
miany się ludzi w wilkołaków: czary, prze-
kleństwo, dzikość osobista, zemsta z miło-
ści, wreszcie nawet „grzech przeciw świętej
niedzieli“. Przemiany miały miejsce nie tyl-
ko pod wpływem zaklęć, lecz niekiedy bez
żadnych wiadomych i widocznych impulsów,
z własnej woli. Jedno jeszcze godzi się zau-
ważyć, że przemianom podlegają wyłącznie
mężczyźni. Kobiety bywają niekiedy tylko
powodem do tego. Analizując dalej stan
wilkołactwa, spostrzegamy, że człowiek, któ-
ry się w wilka zamienił, według współcze-
snych opowiadań, rzadko staje się
szkodliwym dla ludzi, lecz zwykle dla
zwierząt, i to jedynie dla tych gatunków,
które padają ofiarą drapieżności wilczej.
Przybrawszy na się postać wilka, człowiek
nie traci bynajmniej ludzkiej natury, ani też
świadomości swego stanu: do ludzi i do do-
mu ich tęskni i pragnie najrychlejszego powro-
tu do normalnego stanu.

Zupełnie inaczej przedstawia się wilko-
lactwo, a szczególnie zamiana człowieka
w tygrysa, hyenę, lamparta w krajach połu-
dniowych. Tam łączy się ono bardzo czę-
sto z kanibalizmem i uważane być musi za
identyfikowanie krwiożerczości zwierząt

z krwiożerczością kannałską ludzi. Śród
ludów, zamieszkujących Europę, wilkołactwo
z charakterem kanibalizmu rzadko się prze-
jawia. Fakty takie znajdujemy w XVI i XVII
w. ¹⁾). Wcześniejsze istniały niewątpliwie,
zmniejszają się one wszakże w miarę zbli-
żania się ku epoce nowożytnej i najnow-
szej — aż nikną zupełnie. Charakter wil-
kołactwa ogranicza się do cech zwierzęcych,
krwiożerczych — i to nie zawsze. Dzisiej-
sze podania o wilkołactwie, połączone z ka-
nibalizmem, spotykamy u pierwotnych ple-
mion Indyi przedgangesowych, Afryki środko-
wej i zapewne na wielu wyspach i lądzie
Oceanu, t. j. tam gdzie jeszcze przejawia
się kanibalizm.

Nasze podania o wilkołakach utrzymują,
że przemiana odbywa się za pośrednictwem
kółka ze sznura, wstążki na szyję założonej,
poświęconego „oczкура“ (na Rusi), czyli
cienkiego rzemiennego paska, używanego
do zawieszania noża u pasa, albo do pod-
trzymywania spodni. Jak u nas wilkołaków
poznać można, według wyobrażeń ludu, po
sznurku naokoło szyi obwiązany, tak u ple-
mion i narodów południowych człowiek prze-
mieniony w różne drapieżne zwierzęta, ma
w uszach złoty kolczyk. Kolczyki takie wi-
dywano w uszach ludzi, należących do ple-
mienia Budów, zamieszkującego Abisynię,
odznaczającego się czarami, następnie takie
same kolczyki znajdowano w uszach hyen,
złowionych w zasadzkę ²⁾).

¹⁾ Christl. *Mystik* T. III, 266, 269; Dr.
Sepp: *Heidenthum*, II, 230.

¹⁾ L. F. Calmiel: *La folie* Lud. Krzywicki:
*Z psychologii ludów. Ludożerstwo i wil-
kołactwo*. Wisła, t. XII, 100—130.

²⁾ Taylor: *Cywilizacja pierwotna*, I, 260.

D. N.



Stefania Sempołowska.

MAZURY PRUSKIE.

4)

Do ziemi rodzinnej Mazur okazuje wielkie przywiązanie, kocha swoją ziemię, uważa ją za najpiękniejszą, a Mazurów za najlepszy lud, jaki Pan Bóg stworzył. Gdy w fabrycznej Westfalii zdobędą jaki grosz, wracają do ziemi rodzinnej.

Pisarze niemieccy jednogłośnie mówią o wielkiem przywiązaniu Mazurów do państwa i monarchy, o ich wiernopoddaństwie, o chęci z jaką służą w wojsku, o tem, jak służbę tę uważają za zaszczyt i chlębę, jak chętnie obchodzą patriotyczne uroczystości rocznice zwycięstwa sedańskiego, urodziny cesarskie i t. d. Osobiście miałam zdarzenie przekonywające mnie, że to nie przywiązanie, nie wiernopoddaństwo — lecz, że w oczach biednego ciemnego Mazura państwo niemieckie, kultura niemiecka — to wielka potęga, potęga naturalna (jakby przyrodzona), której nie krytykuje, nie opiera się jej — godzi się z nią — jak czasem nędzarz ciemny patrzy bez zawiści, bez uczucia buntu na potęgę, bogactwo, które i jego gniecie. Uroczystości zaś owe, to w jego szarem życiu jasne momenty.

Drapieżna polityka rządu pruskiego, jeżeli z jednej strony niemczy, to z drugiej budzi świadomość narodowościową wśród Mazurów. Mazurzy, przed laty 50 obojętni narodo-wo, dziś budzą się i zaczynają reagować przeciw groźbie wynarodowienia, znajdując (lubo słabą) pobudkę i pomoc wśród Polaków z innych prowincji.

Z ludnością polską pod zaborem pruskim pomimo różnicy religii i przeszłości Mazur ma jednak wiele wspólnego — najsilniejszym łącznikiem jest język i podobna dola polityczna. Przed laty trzydziestu w Wielkopolsce rozpoczął się ruch w celu ratowania zagrożonej polskości Mazurów Pruskich. W 1881 r. Kuryer Poznański zaczął wołać o ratunek dla ginących Mazurów, sprawę tę za nim poruszyły Gazeta toruńska i Dziennik poznański; Goniec wielkopolski w 1882 roku, zamieszczając korespondencję z Mazurów, zaznacza, że „każdy Mazur, gdy zdobędzie trochę cywilizacji, niemczy się, wstydzi się ojczystego języka, uważając go li tylko za język ciemnego chłopstwa“.

Wskutek takich głosów w 1882 r. powstaje w Wielkopolsce komitet dla podtrzymania polskości na Mazurach przez szerzenie kultury polskiej, dostarczanie pism, książek,

wreszcie osiedlanie się inteligencji polskiej wśród ludu mazurskiego.

W 1896 r. w Łyku powstaje Gazeta ludowa drukowana szwabachą z celem wyraźnej akcji narodowej, wyrażającym się już w inwokacji: „Polskie matki, czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały mowy ojczystej, uczcie wasze dzieci czytać i pisać po polsku!“ — Wydawnictwo walczyć musi z trudnościami materyalnemi i prześladowaniem rządowem, przenosi się do Ostródy, potem do Szczytna, budząc ruch narodowościowy i polityczny wśród Mazurów. Z tryumfem liczy, że przy wyborach głosy, padające na Mazura Lewandowskiego, nie o wiele mniej liczne niż są te, którymi wybrano Niemca.

Łączność akcji z Wielkopolanami wywołała proces polski w Szczytnie w czerwcu 1907 r.

Pomimo, że hakatysta Hensel zapewnia, iż ludność mazurska odporna jest na „wielkopolską agitację“ — rząd jednak nie zaniedbuje usiłowań dla odłączenia Mazurów od wpływów polskich, wogóle od Polaków. W statystykach posługuje się stale nomenklaturą „Mazur“, „mazowiecki“ — (zamiast dawnej formy Polak-ewangelik); do języka Mazurów nie stosują ograniczeń językowych, jakim podlega język polski na zebraniach publicznych¹⁾. Na wychodźstwie starają się grupować Mazurów oddzielnie od reszty Polaków, zakładając dla pierwszych oddzielne stowarzyszenia. — Wreszcie wydawany w Królewcu „Pruski przyjaciel ludu“²⁾ ma na celu oddzielanie Mazurów od Polaków i opanowanie ludu mazurskiego. Drukowany gotykiem — pisany fatalną polszczyzną (używa mnóstwo wyrazów niemieckich z polskimi końcówkami) — sam o sobie ten „Przyjaciel Ludu“ mówi: — nie wysłan z Krakowa, ani z Poznańskiego lecz prawie pochodzi z Królestwa pruskiego, on Boga miłuje i króla swojego, bojuje jak żołnierz za brata każdego. Poznają wraz wrodzy, że zamysłem swoim nie zwiodą Mazurów, bo statecznie stoim za pruską ojczyznę i króla pruskiego. Maszeruj Polaku do Krakowa swego! Walczy z tym

¹⁾ Chociaż w niektórych powiatach Mazurzy mówią literackim językiem polskim.

²⁾ od 1905 r.



„Przyjacielem ludu“ dzielnie „Mazur“ wydawane w Szczytnie pod redakcją Kazimierza Jaroszyka. Wychodzi 3 razy na tydzień z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym — kosztuje „15 fenigów na księżyc“¹⁾ (na miesiąc). Pismo to stara się podtrzymać jedność Mazurów z Polakami, uwzględnia też szeroko ziemię zamieszkałą przez Polaków.

Drukowane szwabachą, przeznaczone dla ewangelików, różni się też tonem od innych pism ludowych polskich; — lubo zamieszcza ustępy z ewangelii — zaznaczając swój chrześcijański charakter, znać w nim większą swobodę myśli; w stosunku do władz rządowych daleki jest od wszelkiej rewolucyjności (zamieszcza skwapliwie wiadomości dworskie, gdzie przebywa cesarz, co robi, on, następca tronu i t. d.), natomiast dzielnie i śmiało stawia kwestyę narodową, walcząc z „Przyjacielem ludu“ (ogłupicielem ludu — jak go zwie)²⁾.

Drugim ośrodkiem polskim są kółka rolnicze mazurskie.

*

Mazury pruskie pod względem krajobrazowym przedstawiają nadzwyczaj malownicze widoki. Niemcy znają je doskonale, założyli w tym celu towarzystwa turystyczne, mają statki spacerowe, hotele, wydali cały szereg przewodników, map i t. d. Literatura niemiecka zawdzięcza niejedno natchnienie pięknu tej ziemi. Obaj Skowronkowe, Ryszard (mniej ciekawy) i Fritz, pełen talentu, wyrosli na jej gruncie, z niej czerpią natchnienie, (bohaterowie Fritza to lud mazurski).

Braun w swoich obrazkach o Mazurach przyłącza pieśni, opisujące piękno jezior mazurskich; każda zwrotka kończy się okrzykiem „O ziemi ojczysta! o brzegi mazurskie! niech żyje Mazowsze moje ojczyście“ (O Heimatsland, Masovienstrand, Masowien lebe, mein Vaterland!)

My kraju tego tak ściśle z nami związanego, odległego o kilka godzin od Warszawy, nie znamy zupełnie.

W Warszawie nie mogłam znaleźć żadnych wskazówek co do tej wycieczki.

Pojechałem, zakreślając plan według map kolejowych przez Grajewo, Łyk do Lecu —

biorąc go za punkt centralny swoich wycieczek, zamiast jechać przez Mławę, zatrzymać się w Szczytnie, dla wzięcia z redakcyi Mazura odpowiednich wskazówek i adresów, któreby ułatwiły poznanie ludu.

Oto kilka obrazów z mojej podróży po krainie mazurskiej.

Jadę nocą, godzinę drogi od Grajewa — do Lecu, który obrałem sobie za pierwszy etap.

Lec (Lötzen) leży na wązkim przesmyku między jeziorem Leckiem (Nowocinem) a południową odnogą Mamrów (Mauersee).

Wobec całego szeregu jezior, ciągnących się z północy na południe, przesmyk ten względnie wysoki był ważnym przejściem ze wschodu na zachód. To napewno spowodowało powstanie tu zamku krzyżackiego już w początkach XIV st. Obok zamku powstała osada, której ludność utrzymywała się z bartnictwa, myśliwstwa i rybołówstwa. W czasie walk zamek niejednokrotnie był niszczone; ucierpiał zwłaszcza dużo w czasie wojny trzy-nastoletniej stanął wtedy po stronie związku Jaszczurczego, poddając się polakom. Po tej wojnie ze starego zamku pozostało tylko mała część murów, nowy wzniesli krzyżacy o kilkaset kroków dalej, tam gdzie dziś stoi gmach w stylu barokowym, zwany zamkiem (wzniesiony 1560 r., a przebudowany w 1614 r.). Osada rozwijała się powoli, aż w końcu XVI st. otrzymała prawo miejskie i nazwę Lecu. Miasteczko zamieszkiwali przeważnie Polacy¹⁾. Leżąc na drodze ze wschodu na zachód, niejednokrotnie cierpiało od przejścia armii obcych: w czasie wojny polsko-szwedzkiej zniszczyli je Polacy i Tatarzy, w czasie wojny siedmioletniej przechodziła przez Lec armia rosyjska, w czasie wojen napoleońskich (w 1806—1807), przechodziły wojska Aleksandra I i Napoleon. Po bitwie pod Iławą stali tu obozem Zajączek i Dąbrowski (Zajączek w mieście, Dąbrowski w zamku) — wreszcie 1812 r. widział Lec armię ciągnącą ku Moskwie, a w 1813 r. wracające rozbitki.

W połowie XIX st. ze względów na położenie ufortyfikowano przesmyk pomimo trudności, jakie przedstawiał teren bagnisty i piaszczysty.

Lec leży prawie w centrum dróg wodnych mazurskiej ziemi, — ma połączenie wodne, wiodące ku południowi i ku północy, a kolej (dwo-

¹⁾ Pismo znajduje się w Bibliotece przy ul. Rysiej.

²⁾ Ciekawe jest, że polemiki polityczne często prowadzone są w formie artykułów rymowanych.

¹⁾ Kętrzyński. O ludności polskiej str. 487 „w 1625 r. w mieście Lecu i w okolicy mieszkają oprócz niektórych Niemców Polacy“.



rzec kolejowy tuż koło przystani) łącząca wschód z zachodem, uczyniła z Lecu ważną krzyżownicę dróg handlowych (handel drzewem), i przyczyniła się do wzrostu ¹⁾ miasta. Miasto leży na wyniosłym brzegu jeziora Niewoczińskiego.

Szeroka, wysadzona starymi lipami, ulica Łycka prowadzi na Rynek; przy ulicy tej widać kilka domów, których frontony starożytnej struktury przypominają Kazimierz i Kraków.

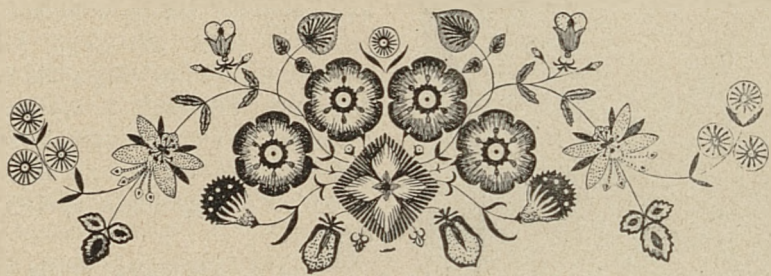
Na rynku ocieniony drzewami stary kościół, którego czworoboczna wieża góruje nad miastem. Na środku placu, na miejscu spalonego ratusza stoi zwykły niemiecki pomnik „Krigesdenkmal“. Nad kanałem w pobliżu jeziora zamek. Poza tym budynki nowe, typowe kamienice miejskie, typowe niemieckie miasteczko. Przemysł drzewny podnosi się stale, dwa tartaki parowe rzną ciągle drzewo z puszczy mazurskiej, wodą splewiane do Berlina, Hamburga i t. d. Ruch miejski napewno bardzo ożywia turystyka — dzięki połączeniom (statki parowe) z Węgorbkiem i Rudczanami Lec ma całe lato gości przelotnych; dwa towarzystwa turystyczne ułatwiają Niemcom wycieczki po jeziorach mazurskich.

Miasto na razie wydało mi się zupełnie

¹⁾ W 1837 r. Lec miał 1682 m., w 1895 r. — 5712 m.

niemieckie, wokoło słyszałam tylko rozmowę niemiecką, na moje zapytanie o mazurskie pismo, posłano mnie do „Masurische Zeitung“, Pierwsze słowa polskie usłyszałam z ust świniarza, pędzącego trzodę, który po polsku głośno pozdrowił pracujących murarzy. Zbliżyłam się do nich, polskie moje powitanie wywołało zdziwienie i uśmiech. Nie spytano mnie jak zwykle „Skąd“? — lecz „czy mówię także po niemiecku, bo bez niemieckiego źle człowiekowi, a z niemieckim to nikt nie zginie“. Nowi moi znajomi wskazali mi adres właścicielki sklepu z papierami, która „też“ jest Polka. Pani Kulmel jest Kaszubką z Sopot, wyszła za mąż za Niemca, ale po polsku nie zapomniała, chętnie bardzo łamaną polszczyzną udzieliła mi wskazówek i objaśnień. Najmując konie w małej uliczce na skraju miasta, spotkałam „byłą“ ludność mazurską. Gdy czekając na ekwipaż, zaczęłam rozmawiać po polsku, zbiegła się cała gromadka ludzi oglądać takie dziwo. Starzy rozmawiali bardzo chętnie, zdawało mi się, że uśmiechają się do polskiej mowy jak do wspomnień, — młodsi przeważnie języka nie znali, z dzieci ani jedno nie rozumiało polszczyzny. Ofiarowane przeze mnie książeczki polskie przyjęte były przez starszych z radością, wybierano jednak przede wszystkim poezję — „piosnki“. Pieśń polska zdaje się tu być żywą jeszcze.

C. D. N.



M. M.

Wrażenia z Norymbergi.

5)
(dok.)

Przeciwstawieniem do tej budowli gotyckiej o pewnej germańskiej ponurej prostocie — może służyć — o wiele później, bo 1605 roku powstały, pod wpływami floryntyńskimi — Dom Pellera.

Musiąło owo uczucie artysty północnego, przysłowiowo określone przez Dürera po powrocie z Włoch „nach der Sonne frieren“ —

przemówić w formie pełnego, bujnego renesansu. I oto Dom Pellera — w krańcowym przeciwieństwie do dumnego milczenia Domu Nasauskiego — zwraca się słonecznie roześmianą oknami fasadą, szlachetnym rytmem jej podziałów i wykwitającym trójkątem szczytu, uwieńczonym muszlą, pod którą napis: Cum Deo.

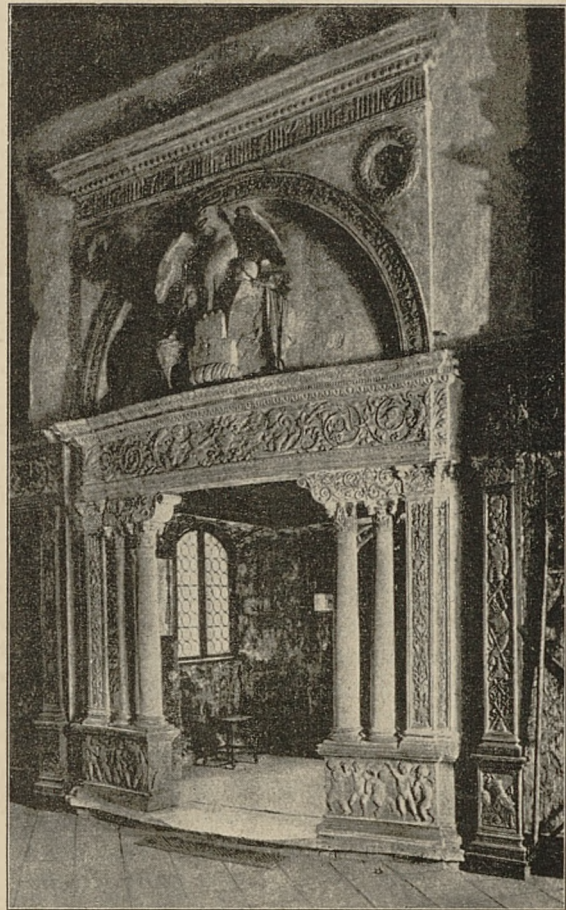
Dziedziniec o trzypiętrowych arkadach,



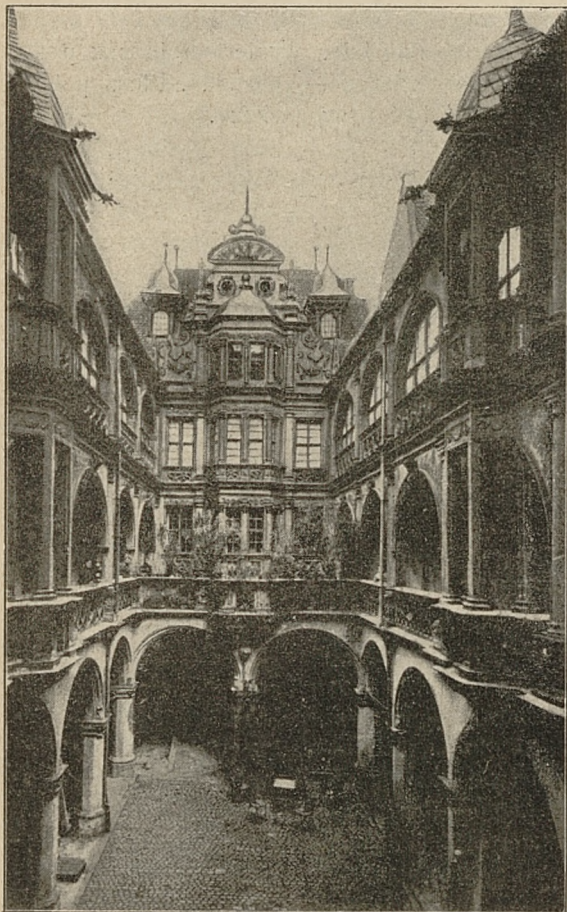
którego tylnia ściana wysuwa się naprzód zdobną w kolumny altaną, oświetlony z góry padającym światłem — jaśnieje w dojrzałej, pulsującej życiem krasie.

Urok niewymowny posiada Norymberga — podobna w tem naszemu Krakowowi — w zdolności uśmiechania się od wewnątrz.

Uśmiech ten, — ukryty często poza ciemną, niepozorną ścianą domu — objawia się niespodzianie, gdy przeszedłszy skromne podwórze, wkraczamy do wnętrza Sali Hirschvogla. Zbudowana została w 1534 roku. Twórcą jej — Piotr Flötner. Prześliczny fryz obiegający wsparty jest na pilastrach, strojnych w groteskowe rzeźbienia wczesnego Renesansu. Są one allegoryami: wojny, polowania, rolnictwa, rzemiosł, muzyki i astronomii. Dawny kominek, obecnie tryumfalne obramowanie wejścia, wsparty na podwójnych kolumnach — ma strojnymi arabskimi pokryte pilastry i fryz, oraz lekkie rzeźbione gzymzy. Pod łukiem wielki ptak z rozwartymi skrzydłami (herb Hirschvogłów), otulającymi dziecięce główki, przybrane w hełmy. Roztańczone na cokole płaskorzeźbionym putta są obrazem rozkosznej wesołości.



KOMINEK W „HIRSCHVOGELSAAL” W NORYMBERDZE.



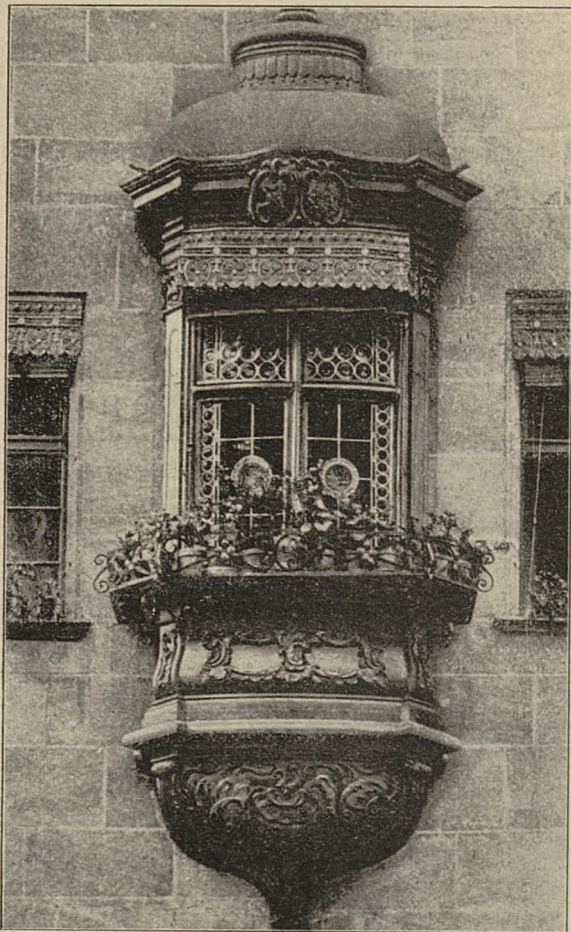
PELLERHAUS W NORYMBERDZE.

Domek zwrócony jest ku ogrodowi — do kąd zstępuje się po schodach. Jest on utrzymany w stylu włoskiego pałacyku. Ciemne, czarujące drzewa zaglądają do okien o pojedynczych filarkach z wytwornymi kapitelami. Padający na nie cień wysuniętego na filarkach dachu jest jak czarna korona, osłaniająca młodzieńczo gorący blask spojrzenia prześlicznego oczu.

Jakże odmienną myślą żarzą się z pod wysuniętego dachu patrzące — małe okna domu Albrechta Dürera, gdy w słoneczne południe zbliżamy się do niego po uliczce stromo pnącej się ku muirom zamku.

Po otworzeniu ciemnej bramy wchodzimy do wnętrza. Cichy mrok panuje w sieni. Wązkie schody wiodą do małych pokojów I-go piętra, zapelnionych teraz reprodukcjami drzeworytów, obrazów i miedziorytów mistrza.

Drugie piętro, umeblowane częściowo sprzętami, które zachowały się z czasów życia Dürera. Okna w niskich wnękach o rżniętych szybkach, pult do pisania służący, ławki i zydle rzeźbione, ze stropu zwieszające się świeczniki, klepsydra na ścianie. Nieopisane



WYKUSZ W NORYMBERDZE.

uczucie chmurą wzruszenia ogarnia myśli, gdy nadchodzi uprzytomnienie, że tutaj Albrecht Dürer w pełni rozkwitu talentu — po powrocie z Włoch od 1506 roku — mieszkał i tworzył. Widzi go się przed oczyma takim, jak sam siebie określił i dał w pełni symbolicznego wyrazu w portrecie, obecnie będącym własnością Starej Pinakoteki monachijskiej. A jednocześnie pamięta się o tych skupionych żrenicach trzynastoletniego długowłosego dziecka, które sportretowało rysy swe w szkicu ołówkowym (obecnie w wiedeńskiej Albertynie).

On — o którym Piotr Cornelius z przejmującą trafnością mówił: „er war glühend und streng“ — Twórca genialnych wizji: Apokalipsy i Melancholii.

Gdy myśli płoną jeszcze odblaskiem piorunowej potęgi tych dzieł — sływa ku nim, jak szmer kojący przeczystego źródła — wspomnienie Madonny Norymberskiej, dzieła nieznanego rzeźbiarza XVI wieku.

W szlachetnej smukłości, o niepokalanej czystości linii — stoi Madonna...

Przechylona lekko głowa w zakonnym za-

woju — z oczyma wzniesionymi w porywie prześlicznej modlitwy czy prośby serca. Cudne, złożone dłonie — w rzewnym błaganiu...

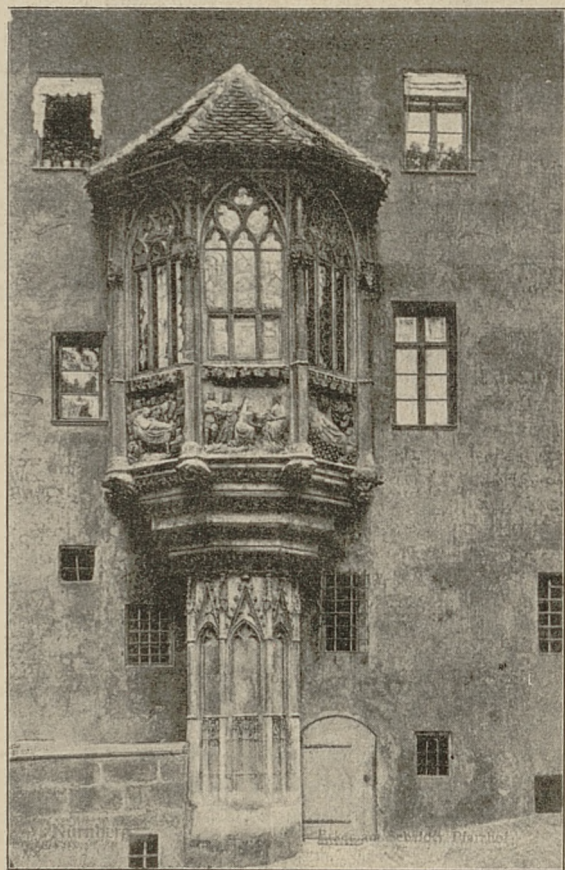
Miękko opadają fałdy Jej sukni wzdłuż wyniosłej postaci.

Dziewicza, owiana łagodnym, słodkim urokiem — pozostaje w snach myśli.

Bezpośrednio po sobie przywołane obrazy Apokalipsy i Melancholii Dürera oraz Madonny Norymberskiej nieznanego twórcy — mogą się wydawać spowodowane już bardzo krańcowym rozfalowaniem myśli. Tak — istotnie jednak — dzieje się myślom w wędrówce po Norymberdze.

Widok samych ulic i domów z „chórkami“ o coraz odmiennym, nieobjętym w ilości kształtów wyglądzie — z różnych epok i wszelkiego stylu: jak t. zw. „Sebaluschörlein“ z XIV w., lub którykolwiek z barokowych lub rokokowych „chórków“ o kształcie łoży. One te nadają domom ich niezapomniany, jedyny wyraz. Wnętrza podwórców z galeryjami, schodkami lub misternie rzeźbionymi balustradami, jak domu Imhoffa z wieku XVII.

Studnie, chwilami bogactwem form lśniące, jak gotycka „Schöner Brunnen“, albo kapryśną



WYKUSZ NA PLEBANI ŚW. SEBALDA W NORYMBERDZE.



okazałością — „Tugendbrunnen“ z końca XVI w., lub żartobliwe chichocące w postaci „Gänsemännchen“. Z rogów ulic wyzierają godła, u szczytu — przychepione wieżyczki, mury — ukazujące się wśród drzew albo w wodzie odbite powtórnie...

Wszystko to stwarza czarodziejskie, tysiącem wyrazów drgające — oblicze miasta.

Każde okucie drzwi czy szaf, kielich cyzelowany lub zbroja — były tutaj wypieszczone miłosną dłonią artysty. Muzeum Germańskie nieprzebrany lasem skarbów sztuki świadczy wspaniale o tem mieście, rozkwitłem w twórczości i pracy.

Wszędzie odczuwa się moc patrycyuszowskiego mieszczaństwa, którego tarcze herbowe i nagrobki w świątyniach — mówią o dumnych, godnych jego przedstawicielach.

Norymbergia, nimbem powagi jaśniejąca — spogląda wyrazem wiecznie żywej i żarliwej myśli twórczej — oczyma Albrechta Dürera, spokojna, świetna — w rysach sportretowanego przez mistrza Hieronima Holzschuhera, — lub wypowiadająca się rozumną myślą zrodzoną w głowie humanisty Wilibalda Pirkheimera. A gdy błazić w noc księżycową po krętych uliczkach — błyska w cieniu narożnika światło samotnej lampki — i nagle odżywa scena nocna ze „Śpiewaków Norymberskich“ — i w obrazni staje Norymberga — Hansa Sachsa.

Życie w jego zmiennych załamaniach światła — biło tutaj źródłem ożywczem i rozszczępiało promienie na siedem barw tęczy, jaśniejących w sztuce i legendach miasta.

Nie sięgam tutaj do tych legend, podań i opowieści. Kto pragnie poznać przeszłość

dawnych miast, sam zwrócić się musi do czarodziejskiego zwierciadła, odbijającego ich życie. Reprodukowanie w obcym języku ujmującemu czaru legendzie, który zawiera się nie tylko w treści, ale i w dźwięku jej rodzimego języka.

Każdy więc, kto szuka wzniosłej dziecięcości i natchnionej bez troski krainy legend — i do norymberskich źródeł znajdzie drogę.

A żeby dokładnie przestudyować Muzeum Germańskie i wszechstronnie poznać Norymbergę — należy jej poświęcić wiele czasu, bo jest prawdziwie przepastną skarbnicą sztuki.

Ci jednak, którzy zamierzają zwiedzać Norymbergę, mając czas ograniczony — nie powinni się tem trwożyć: oblicze jej ma tak charakterystyczny, wybitny wyraz, że momentalnie niemal przemawia do widza. I mimo takiego ilościowego bogactwa zabytków — pozwala, dzięki niewielkiej swej rozległości, widzieć je w ciągu dni paru.

Jako podręczną orientującą książkę, wzorowo ułożoną przez p. S. Réé'go — gorąco polecić należy tom 5 wydawnictwa: *Berühmte Kunststätten*, poświęcony Norymberdze (*Berühmte Kunststätten*, Nr. 5. Leipzig. E. A. Seeman. — P. I. Réé-Nürnberg Dritte Auflage. Cena 4 marki). Przy końcu jej podane są tytuły wyczerpujących dzieł i prac poszczególnych o tem mieście.



MADONNA NORYMBERSKA.

¹⁾ Ilustracje, pomieszczone w artykule niniejszym, pochodzą ze zdjęć firm: M. Stich, S. Soldansche Verlagsbuchh. Hermann Martin — w Norymberdze, oraz Herm. A. Peters w Bonn.





W. Piotrowski.

Kult wrózek i znachorek na Ukrainie.

(2)
(dok.)

Posłuchajmy teraz zaklęć, jakimi się posługują wrózki (szeptuchy i znachorki) udającym się do nich po radę w rozmaitych potrzebach i utrapieniach życiowych zabobonnym wieśniakom. Oto swarliwy, zły kmiołek wszczął zajadły spór z sąsiadem swym mieszkającym o miedzę, jak może szkodzi mu i dokucza na każdym kroku, obgaduje go, klnie i wymyśla; ciągle kłótnie i szykany doprowadziły do niemożliwej atmosfery w codziennym współżyciu obu waśniących się stron. I oto napastowany udaje się po radę do baby — szeptuchy — baby „wiedzącej“, która daje mu zaklęcie „od złych wrogów — od ludzi-nieprzyjaciół“ w tych słowach: „Dobry wieczór ci „smerkaczu“ (od „smerkaty“ zmierzchać się), „zamykaczu“ — zamykasz ty dwory i obory (zagony dla bydła), cerkwie i klasztory (monastery), stoły i ołtarze (lub trony—„prestoly“), oblicza (szczoki) i policzki (preszczoki), szczęki, karki („potylyci“), zamknij mym wrogom mowę („ricz“), aby przeciwko mnie zębów nie wyszczerzali i ocz nie wywracali“ (następują imiona wrogów).

A oto zły, napastliwy sąsiad wszczął sprawę graniczną o miedzę i pozwał go przed sądy. Pozwany, bojąc się niesprawiedliwych wyroków, udaje się do wrózki po nowe zaklęcie „od sąsiadów i sądów wszelakich“. „Sam idę i dwóch wiodę (świadków?), a na przedzie Przczysta Matka Boska idzie i drzwi otwiera—do sędziów przemawia, aby sędziowie przeciwko mnie ust nie otwierali i pilnie przestuchiwali („wnimanie brały“) panów i żydów z czterech stron świata — wschodu i zachodu, południa i północy. Słoneczko zaszło, aby tak moja sprawa przeszła“. Wracając do domu, kmiołek trochę zahulał się z dobrymi ludźmi, i jak to zwykle bywa, przespał nockę na ziemi wilgotnej — zaziębił się: to go w piersiach zakole, to w łopatce mu strzyknie — niema co! to napewno „latający urok“ („litajuszczyj pristik“); położył się na twardej ławie, stęka, a baba „szeptucha“ siedzi obok i tajemnicze szepce zaklęcia: „Niedźwiedzią siłę miała, całe pole zorała. Mam niedźwiedzią siłę i orle skrzydła. Niedźwiedzią siłą osiłę („odzylkujus“), a orlemi skrzydłami zwojuję („odwojujus“) i niczego się nie boję, pójdę przez pola i przez lasy, pójdę między ludzi i nic mi się nie stanie“.

Ale ten urok zapewne rzucony jest przez złego sąsiada lub sąsiadkę, każe przeto choremu powtarzać także zaklęcie „od napaści“ i obmowy: „Przenajświętsza Dziewico, Bogarodzico — nie samotrzeć idę — słońce na przedzie, miesięczek z tyłu, zorze (zori) z boków, aniołowie u ramion; na niedźwiedziu jadę, gadziną opasałem się, a wężem poganiam. Jeśli nie można na niedźwiedziu jechać, gadziną się opasać, wężem poganiać — to nie można mu (nazwać imię wroga) szczeukać („rota rozziawlat“) na mnie. Ławy moje, ławy, moje wy „obławy“ — piece moje, piece odbierzcie od wrogów mych mowę („reczi“); progi, moje progi, drogie wy moje — drogie, gdy się te progi rozpadną, wówczas moje wrogi (imiona) w znicwadzie przepadną“.

I jeszcze jedno zaklęcie:

„Jedna ziemia, jedna woda, jedni ludzie; idę „czarnym wolem“ (przemieniony w czarne-go woła), ażeby mym wrogom stanął język kołem. Jadę na „srokaty“ (rabym) psie, oby me słowo było na przedzie, a mych wrogów z tyłu“.

Chłop się jednak rozchorował na dobre, odczuwa łamanie w kościach, ból nieznośny i jakieś strzykanie w ciele — znachorka wnet „zamawia“ mu „hryż“ (reumatyzm?) złego ducha—co wlaź „nieczysty“ w człowieka i gryzie kości, ścięgną i chrząstki: „Panie Boże pomóż mi „hryż“ zgryźć wilczymi zębami, bożemi słowami. Ty masz „hryziu“ jeden ząb, ja mam trzy; ty cztery — ja pięć; ty sześć — ja siedem; ty osiem — ja dziewięć; ty dziesięć — ja mam wszystkie i zagryzę cię i zniszczę („zjim“).

Ale nie koniec na tem, chory począł się skarżyć, że mu zimno, że go chłód przejmuje nawskroś, że trzęsie nim zimnica — to „pidwij“, „nieczysty“, „rogaty“ (zawianie), nieodmiennie orzeka znachorka; zamówić go również trzeba—preparuje przytem ziele, podkadza, daje mu pić i szepce:

„Zamawiam cię rogaty, przeklęty, rodzący („rodiucz“), kręcący, skądeś ty się wziął? Czyś ty ze szlaków, czy z lasów? czyś ty bujny, czy wietrzny? („witranyj“). Ja chrzczona, narodzona trzema szlakami szłam, gdyś ty rogaty, przeklęty kolące zielsko rwał, prochem przysypy-



wał¹⁾, a jam na się święty krzyż pokładła — Matkę Boską wspominała. Przenajświętsza Matka Boża szła „Osyjańską“ (Syońską?) górą i złotym kijkiem się podpierała, a jam przed nią narodzona, ochrzczona upadła na kolana, aby mi (imię swe wymówić) na pomoc przybyła. Czy ty opuchnięty (puchłyj), czy ty zatchnięty (tuchłyj), czyś ty suchy, czy zawiany („pidwij“), czy podwiany („pidwijiszcze“), ja cię wytaczam („wykaczaju“), ja cię wyzywam, Przenajświętszą Dziewicę na pomoc wzywam — ciebie rogaty przekłety, upadły („padiuczy“), kręcący innym razem, lepszym czasem — precz...“

A jeśli to nie pomaga, znachorka masuje zbolale miejsca chorego, przykładła do ciała kawał żelaza — rozpala ogień w piecu, szepcząc nowe zamawianie „trzy razy po dziewięć“ powtarzając: „Chrystus zmartwychwstał „podwieju“ („pidwiju“). Do Chrystusa przymawiać ci nie mogę, lecz imieniem Jego cię wypędzać. Ja cię żelazem „przysiekę“, ogniem cię „przypiekę“, słowem „zamówię“. Idę brzegiem, idę łąką — czarnym wołem“ (przemieniony?) siwym i białym — siwy cię napędzi, czarny cię zakłuje, a biały zamówi.

Gdy chory zaczyna bredzić, dostawszy gorączki, rzuca się w malignie, jakby przestraszony, krzyczy i jęczy, wiedza wróżbiarska każe znachorce „wytaczać lęk“ („perelak kacząty“). Tajemniczym szeptem mówi wówczas: „Panie Boże przyjdź mi z pomocą. Pomyślaney (podumanyj), wspomniany (pohadanyj), nastłany, zaspany, dziewczęcy, parobczany, chłopięcy, dziewiczy, mężowy („czołowiczy“), niewieści (żynoczy), „popowy“, żydowski, turecki, niemiecki, leśny, polny, dróżny (szlachowy), dzienny, południowy, nocny, północny, tygodniowy, trzydniowy, z czarnych ócz, od przeklętych ludzi — precz.. Raz. Pomóżcie mi lęk (perelak) ochrzczonego — narodzonemu wylewać („wyluwaty“) z rąk, z nóg, z oczów, z pleców, z siedemdziesięciu żył, z siedemdziesięciu „sustawów“. I po żyłach nie chodź i kości nie łam, nie troszcz. Rogaty, przekłety, kręcący, upadły, ja cię wylewam, bożem słowem wyzywam (z takiego to) ochrzczonego, narodzonego.

A na krzyki i nieprzytomne jęki chorego ma zamówienie od „złych duchów — „płaczki-krzykliwki“ („plaksywyci-krykływyci“).

¹⁾ Wicher, który w czasie posuchy letniej — wśród zupełnego spokoju i spieki dokoła — nagle się zrywa w polu i wpada na przechodnia, kręcąc słup pyłu — w mniemaniu ludu jest dyablem; stąd „kolące zielsko rwał i prochem przesypywał“.

„Płaczki - krzykliwki ranne („wranciaszni“), dzienne, północne, dymowe, szlakowe, wietrzne, nasłane. Są w czystym polu trzy dęby zielone, pod tymi dębami synowie i córki; poswatajmy się, pobratajmy się, mąż, żona. Zabierz swe „płaczki-krzykliwki“ a powróć czas i sen“, poczem odmawia modlitwę do Bogarodzicy.

Żona chorego uprosiła znachorkę, aby „nasłala“ za te wszystkie nieszczęścia, które spadły na ich zagrodę z winy sąsiadów — „płaczki-krzykliwki“ na nich. Baba zadość jej czyni, zwraca się do sąsiedniej chaty w tych słowach:

„Pozdrowienie ci ziemio — Tatiano (?), bieżyś ty z kryniami i jeziorami i wpadasz do bystrych rzek — siedmiu krajami do morza wpadasz siniego. Morze igra („hraje“ — hula), tam płaczki-krzykliwki wynurzają się, chłopcy pływają, sine morze burza; tam płaczki krzykliwki wynurzają się. W polu trzy dęby zielone: jeden z nich wysmukły („wirjany“), drugi rumiany, trzeci złoty — do nich trudno jest chłopcom przystąpić, gdyż tam płaczki krzykliwki siedzą albo leżą i dymu nie mijają. A ja mołojec — ku tobie oczajdusza idę — a kogo spotkam temu płaczki krzykliwki naszlę. Pozdrawiam cię głupcze — ja ci nie powiem, abyś odemnie płaczki krzykliwki zabrał. Ja ani myślałem, ani zgadywałem — spotkałem „krasawicę“ dziewczynę, płaczki krzykliwki jej nastłalem. A na górę wstąpię — kogo spotkam, temu je naszlę, abym tylko zamyśliła i w ślad czyjkolwiek wstąpiła“.

Tymczasem nieszczęście nie chodzi samotnie — mówi ludowe ukraińskie przysłowie. Chłopak kilkonastoletni, syn gospodarzów, upadł czy też natknął się na drzazgę — nadwerekzył oko, aż mu je zaczęło bielmem się zasnuwać. I znowu szeptucha przychodzi i zamawia bielmo.

„Pomyślanego, przypomnianego („pohadanaho“), nasłanego, zaspanego „przeświętego Juria“ do pomocy wzywam („błahaju“). Biały rnmak, białe strzemiona, białe kopyta, za nim biegną trzy charty: wylupiasty („lupaty“), drugi łzawy, trzeci z bielmem („bilmaty“) — „wylupiasty“ krew rozpędzi, łzawy łzę spędzi, „bielmowy“ bielmo zgoni“.

„Szeptuchy“ jednak nietylko umieją choroby zamawiać i uroki zaklinać — mogą też zamówić „kochanie“: „Gwiazdy — gwiazdeczki wysoko świecicie — daleko widzicie. Idą pan z panną, żyd z żydówką, a kozak z dziewczyną — ściskają się, kochają. O święte gwiazdy, o święte obłoczki — odbierzcie, odbierzcie te kochania i wrzucicie do wody, aby kochano mnie jedynie i moją urodę“.



Albo:

„Oj gwiazdki, gwiazdeczki—na niebie was trzy siostrzyczki: jedna Pawła, druga Maura, a trzecia miła — aby mię lubiła“ (kochala).

Mają zaklęcie również na przywołanie kochanka:

„Oj na górze, na kamiennej, tam stoi trzech aniołów: jeden pisze, drugi czyta, trzeci bożych sług (rabów) na sen „dobry“ wysyła. Archaniela Gabryelu, ty wojujesz Bożą siłą, zawojuj mego „narzeczonego“, naznaczonego, nie daj mu Panie spać, nie daj leżeć, z wiernymi towarzyszami pić i hulać. Czy on na hulance, czy na „śpiewaniu“, gdziekolwiek jest, niech do mnie przybywa“.

Najczęściej jednak praktykowane, bywa zamawianie bólu zębów:

„Boże, pomóż mnie ochrzczoneму, modłącemu się, żeby zamówić, świętego księżyca niebieskiego błagać. Miesiączku, miesiączku młody (nowy), na tobie krzyż złoty, tobie w pełni i w kwadrze pozdrowienie („na zdrowie“). W jasnym świetle trzej królowie, jeden w morzu, drugi na niebie, trzeci na ziemi — wszyscy trzej wspólnie („do kupy“) się zejdą i będą oni miód — wino pić i do (takiego to) ochrzczonego modlącego się mówić — i wówczas zęby przestaną boleć. Żywy umarłego się pyta, czy bolą go zęby? Nie bolą — „ćmia“ — od mej modlitwy zęby oniemiały“ (Zdrowaś i Ojciec nasz).

Na zakończenie przytoczę znane i ogólnie używane we wsi przez znachorki i wróżki lecznicze zioła, zbierane zwykle przez nie 10 maja (na „Semena Złota“):

1) Macierzanka („Materynka“) — w odwarze z tego ziela kąpią chore niemowlęta. 2) Ca-

nina (Dzika róża — Sobacza róża) — gotują kwiat i piją lub płuczą gardło od kaszlu i przeziębienia się. 3) Bratki — w odwarze kąpią dzieci. 4) Alisma Plantago L. („Podorożnik“) od brzęknięcia rany. 5) Kwiat kaliny od przeziębienia się. 6) Babki sine (?) — kąpią dzieci z wyrzutami w odwarze. 7) Rumianek — piją kobiety po odbyciu porodu. 8) Pierwsze zawiązki (pączki) kwiatu ogórka gotowane — radykalny środek w chorobach oczów. 9) Dziewanna (Korowiak) — pomocna na rupturę. 10) Goździki („Hwozdyki“) środek od żółtaczk. 11) Ruta — w chorobach sercowych. 12) Nagietki żółte („Nahidki“) — dobre dla brzemiennych niewiast. 13) Paproć — od bólu głowy. 14) Pierwszy kwiat piwonii suszą, a przy nieprawidłowej menstruacji u dziewcząt gotują i dają pić. 15) Krwawnik (Milifolium — „Derewij“) od biegunki krwawej. 16) Likopodium („Dercza“) — w suchotach płucnych. 17) Żywokost („Kostopraw“) — w razie zwłknięcia lub nadwyrężenia kości albo członków. 18) Głóg „Zóstin“ — suchotnikom pić dają. 19) Żywodrzew („Biała Toja“) od „czarnej choroby“. 20) Mydelnik („Natiachacz“) do świeżych krwawych ran przykładają. 21) Szparagi polne („Zajaczyj Chołodok“) dają pić słabowitym dzieciom. 22) Dzika cykorya („Petrowi Batohy“) od bólu w żołądku. 23) Nenufar (Wodostyj) — w chorobie oka. 24) Sitowie błotne („Rizak bołotnyj“) od „rżnięcia“ w żołądku. 25) Torba pasterka („Sini Sokirki“) — od zaparcia w żołądku i wstrzymania moczu. 26) Nastój z komarów (gotowanych) od podżwignięcia się. 27) Pączki („bruńki“) brzozy — miód — słonina niesłona i trzy łyżki wody — w równych częściach zmieszać, ugotować i pić lub płukać w razie krwotoku z nosa albo gardła.





Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



D. 20 b. m. wyjechał w dłuższą podróż wice-prezes Pol. Tow. Krajoznawczego p. Aleksander Janowski. Będzie to właściwie podróż naokoło świata, rozpoczynając bowiem wędrówkę swą odczytami krajoznawczymi w Poznaniu (26 sierpnia) i Berlinie (31 sierpnia), udaje się p. J. do Hamburga i Bremy dla zapoznania się z warunkami, w jakich odbywa się emigracja, a stamtąd 9 września wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych. Z powrotem marszruta obejmuje wyspy Hawajskie, Japonię, Syberję i Rosję europejską, wszędzie oczywiście mając na oku większe lub mniejsze zbiorowiska emigrantów polskich. Głównym celem tej szeroko zakreślonej podróży jest zamiar wygłoszenia szeregu odczytów o Polsce, nawiązujących zrywane nieraz nici między wychodźcami a krajem, zwłaszcza w stosunku do dzieci polskich, urodzonych na obczyźnie; jest to istotnie zadaniem pierwszorzędnej doniosłości i niecierpiącym zwłoki, jeśli nie chce uniknąć się straty setek tysięcy ludu polskiego, rozplywającego się w obcym środowisku.

Zdając sobie sprawę z trudności, jakie mieści w sobie ta mozolna praca na dalekiej obczyźnie, cieszymy się, że jej się podjął nasz sympatyczny wice-prezes. Szeroka jego wiedza krajoznawcza, gorące umiłowanie przedmiotu i wielka rutyna dają zupełną gwarancję, że wyniki tej pracy będą owocne, że trud nie pójdzie na marne. Życzymy tego opuszczającemu nas chwilowo towarzyszewi z całego serca.

oooooooooooo

Przebieg pogody w miesiącu lipcu 1913 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Lipiec ubiegły był w Królestwie chłodny i mokry. Temperatury dniem często nie dosięgały 20° c. i tylko 13, 16 i 26 lipca przekraczały nieco 25° c. Noce były chłodne: termometr wskazywał przeważnie około 12°, a często opadał do 8° c.

Temperatury średnie dzienne wahały się w ciasnych granicach i niemal stale pozostawały poniżej normy: w pierwszej i trzeciej dekadzie średnio 2½°, w drugiej o 1°. Temperatury średnie miesięczne wahały się około 16° i są o 2° do 1½° niższe od normy.

Niebo było przeważnie pochmurne, to też trwanie usłonecznienia wykazuje spory niedobór: np. w Warszawie słońce świeciło tylko 180 godzin, gdy średnio świeci w lipcu po 240 godzin.

Natomiast deszcze były bardzo obfite, często ulewne, zwłaszcza 1, 3, 19, 29 i 30 lipca. Ilość spadłej wody wyniosła przeciętnie 133 mm. w 16 dniach, gdy średnio w ostatnich trzynastu latach przypada na lipiec tylko 87 mm. w 14 dniach. W niektórych miejscach, jak np. na Kujawach, spadło do 250 mm. wody, lecz okolice Kalisza, Warszawy i Łomży tudzież Zagłębie Dąbrowskie miały opady normalne. Burze przeciągały rzadko (około 5 razy). W powiecie radzyńskim spadł dnia 14 szkodliwy grad.

Na Litwie i Rusi było stosunkowo nieco cieplej, ale i tam temperatury średnie są o 1° niższe od normalnych. Opady były tam bardzo częste, lecz nie tak ulewne jak w Królestwie.

Do 17 lipca Królestwo znajdowało się pod wpływem depresji barometrycznej, uporczywie zalegającej Litwę i Ruś; wobec tego panowały u nas zimne i wilgotne wiatry północno-zachodnie. Dnia 18 lipca do Królestwa przeniknęła zachodnio-europejska zwyżka, sprowadzając ocieplenie, lecz wnet ustąpiła przed nadiągającą z Bałtyku niżką. Od 25 do 28 Królestwo znajdowało się w dziedzinie wysokiego ciśnienia, lecz w ostatnich dniach przeszedł przez Królestwo nowy wir atmosferyczny z Bałtyku i sprowadził bardzo dżdżystą pogodę.

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacji P. T. Kr.

a) Temperatura:

Jędrzejów: Temp. średnia mies. 15°,7 Temp. maks. + 27°,4 dnia 15-go. Temp. minim. 7°,1 dnia 16-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Jędrzejów	148	22
Suchedniów (p. kielecki)	108	14
Miechów	131,8	24
Olkusz	98	17
Wysokie (p. krasnostawski)	159	18

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 154 godz.



Nowe książki.

Przewodnik po Kijowie z poglądowym planem miasta. Kijow—Warszawa. Leon Idzikowski.

Estetycznie wydany przewodnik niniejszy zawiera cały szereg opisów, informacji i wskazówek, dających przyjezdnym możliwie dokładny i zupełny opis grodu naddnieprzańskiego. Na wstępie znajdujemy tu rozdział: „Z przeszłości Kijowa“, w którym obok zwięzłego streszczenia najdawniejszych



ZABYTKI POLSKIE.

dziejów miasta zamieszczone zostały artystyczne jego opisy, zaczerpnięte z dzieł Józefa Korzeniowskiego i Stanisława Tarnowskiego. Przybys współczesny może w ten sposób łatwiej zdać sobie sprawę z rozwoju miasta w okresie najnowszym. Następny rozdział nosi tytuł: „Kijów współczesny w świetle cyfr“, dalej zaś idą opisy miasta: „Od placu Cesaarskiego przez Kreszczatyk do Besarabki“ i „Od Kreszczatyku do Złotej Bramy, do politechniki, do wystawy 1915 r., przez Peczersk do Lipel i wreszcie na Padół“. W końcu osobny dział podaje informacje i adresy, dołączony zaś opis alfabetyczny ulic Kijowa pozwala szybko orientować się w mieście przy pomocy kolorowego „planu poglądowego“, jaki znajduje się na końcu „Przewodnika“. Ilustracje, wykonane piórką, wypadły również zupełnie dobrze.

Całość opracowana została możliwie krótko, jasno i zajmująco. Zwróciłibyśmy tylko uwagę na konieczność wyraźniejszego zaznaczenia przy następnym wydaniu „Przewodnika“ polskich instytucji w Kijowie, na liście bowiem wspólnej trudno je nieraz wyróżnić i znaleźć. Ponadto należałoby przeprowadzić staranniejszą korektę językową i usunąć takie kwiatki jak np.: „Za cztery lata wybudowano tysiąc nowych domów“ (po polsku: w ciągu czterech lat...) lub „w Kijowie wychodzi z górą 40 gazet, w tej liczbie codziennych 10“ (gazeta znaczy u nas obecnie tyle co dziennik, na określenie zaś ogólne wydawnictw periodycznych mamy nazwy: pismo lub czasopismo).

Pomimo tych drobnych usterek „Przewodnik“ niniejszy zasługuje na polecenie, zwłaszcza, że jest to pierwszy tani polski przewodnik po stolicy Rusi południowej.

Edward Maliszewski.

Stan. Staniszewski. Bibliografia „Dodatków do Gazety lwowskiej“ 1850 — 1862, 1867 — 69. Lwów 1913. 8^o. str. 274.

Władysław Staniszewski. Bibliografia „Rozmaitości“ pisma dodatkowego do „Gazety lwowskiej“, 1817—1848 i 1854—59. Lwów 1913 str. 656, 8^o.

W stuletnią rocznicę istnienia swego podjęła redakcja wybitnego dziennika „Gazety lwowskiej“ wydawnictwo pamiątkowe; ma ono w szeregu opracowań monograficznych objąć bogate dzieje pisma, któremu danem jest tak długo przodować w dzia-



ze zb. Pol. Foto. Krajozn.

KOŚCIÓŁ MODRZEWIOWY, KONSEKROWANY W ROKU 1059 W GIDLACH, POW. RADOMSKI (G. PIOTRKOWSKA).

łalności publicystycznej, a zwłaszcza literacko-naukowej. Po dwóch wielkich tomach, wydanych istotnie luksusowo, a stanowiących prawdziwą kopalnię najrozmaitszych wiadomości z umysłowego życia Galicyi w wieku ubiegłym, ukazał się oto tom trzeci, obejmujący szereg roczników „Rozmaitości“, i „Dodatków do „Gazety lwowskiej“, znanych doskonale wszystkim pracującym w krajoznawstwie i historii kraju naszego. Komplet „Rozmaitości“ i „Dodatków“ stanowią dziś rzadkość bibliograficzną i nie wszystkie biblioteki publiczne pochwalic się nimi mogą—a jednak, jak często musi się do nich zaglądać w pracy naukowej! Wydana „Bibliografia“ okazuje się bardzo pożądanym nabytkiem, zamykając razem treść wszystkich roczników w porządku chronologicznym numerów i tomów. Szkoda, że autor nie zestawil wszystkich artykułów i notatek według poszczególnych działów, wyłączając historję, sztukę, publicystykę, przyrodę i t. d. Brakowi temu



zaradza jednak dokładny indeks miejscowości i osób, który pozwala rozejrzeć się w olbrzymim materiale, zresztą wartości najrozmaitszej. Dla nas największe zainteresowanie przedstawia materiał krajoznawczy, zgromadzony obficie w „Rozmaitościach”, jedynym swego czasu piśmie galicyjskiem. I z tego też względu „Bibliografia” Wł. Staniszewskiego znajdzie się niezawodnie w bibliotece podręcznej każdego, pracującego w dziedzinie krajoznawstwa naszego, oczywiście przede wszystkim co się tyczy terytorium galicyjskiego. Po „Bibliografii Rozmaitości” i „Dodatków” ukaże się bibliografia innego (późniejszego) dodatku „Gazety lwowskiej”, a mianowicie i do dziś wychodzącego „Przewodnika naukowo-literackiego”, obejmującego za kilka dziesiątek lat swego istnienia chyba całą bibliotekę historii i literatury. Do krajoznawstwa znajdzie się tam jeszcze więcej przyczynków niż w „Rozmaitościach”.

b. j.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

+ W ostatnich latach rozwinęło się bardzo tkactwo na Litwie, jak o tem informuje „Kurier Litewski” w specjalnym wywiadzie, poświęconym przedmiotowi. Główna szkoła tkactwa istnieje w Rzeżycy, w gub. witebskiej i stąd rozchodzą się instruktorki do innych szkół. Na zbliżającej się wystawie przemysłu ludowego w Wilnie szkoła rzeżycka posiadać będzie sześć warsztatów różnorodnych, w sposób poglądowy zaznamiających publiczność, a przede wszystkim włościan, z ulepszonego sposobem tkactwa. Obok tych warsztatów publiczność

będzie tam mogła oglądać wyroby już gotowe, które mają swój rynek zbytu w jedynym w Wilnie sklepie przemysłu drobnego pod firmą „A. Mohl i S-ka”. Do sklepu tego dostarczane są wyroby ze szkół tkackich następujących: ze szkoły w Szawlach pledy i koldry, z Kojdanowa w gub. mińskiej męzkie korty i kilimki, z Klecka płótna i szewioty. Wkrótce szkoła wilkomierska dostarczać będzie płótna. Szkoły powyższe starają się używać wełny miejscowej, co połączone jest jednak z wielkimi trudnościami. Ziemianie bowiem litewscy doszli do wniosku, że cienko-wełniste owce nie dadzą się w kraju zaaklimatyzować, co zamiast dochodów daje deficyty. Co do wzorów, to wzory ludowe zachować można w obrusach, serwetach, kilimach i w materiałach na meble i firanki, transponowanie zaś wzorów ludowych na korty, szewioty i wogóle ubrania, które mają nosić warstwy niewłościańskie, jest podług rzeczoznawców bezużyteczne i bezcelowe, choć w robocie odczuwa się wielki brak wzorów. Charakterystyczną jest rzeczą, iż największe zainteresowanie i zapotrzebowanie na wyroby tkackie litewskie wykazuje nie Litwa, lecz Królestwo Polskie, gdyż ono zabiera więcej, niż połowę wyrobów miejscowych.

+ Komitet ku uczczeniu setnej rocznicy księcia Józefa Poniatowskiego uchwalił wybić pamiątkowy medal. Projekt na medal przygotowuje już p. Konstanty Laszczka, prof. Akad. sztuk pięknych. Z powodu ograniczonej liczby egzemplarzy tego medalu zamierzający go nabyć zechcą już zgłaszać zamówienia pod adresem p. Eugeniusza Kalinowskiego skarbnika komitetu (Kraków, ul. Krzywa 1. 3). Ceny medalu następujące: złoty 500 kor., srebrny 50 kor., brązowy 10 kor. Na koszt przesyłki i opakowania należy dołączyć 1 kor. Rozsyłka medalu nastąpi po wykonaniu w październiku r. b.

◆ ◆ ◆ ◆ ◆

TREŚĆ: *Fr. Kawita Gawroński* — Wilkołaki i wilkołactwo (c. d.). *Stefania Sempolowska* — Mazury Pruskie (c. d.). *M. M.* — Wrażenia z Norymbergi (z 5 ryc.) (dok.). *W. Piotrowski* — Kult wróżek i znachorek na Ukrainie (dok.). — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Rynek w Kazimierzu n. Wisłą, pow. puławski. Kościół modrzewiowy, konsekrowany w roku 1059 w Gidlach, pow. radomski (g. piotrkowska).

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy łożwickie) rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tloczni *A. Pęczalskiego* i *K. Marszałkowskiego*. — Składał i łątał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryk *A. Moesa* w *Pilicy*.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**.